

## **Ks. Jerzy Szymik: Wehikuł przemiany świata**

„Walka z brykami, googlami, smartfonami i w ogóle ze zmieniającymi się modami i chodzeniem na skróty jest czymś drugorzędym w stosunku do działań duchowych, wewnętrznych, wobec dobra, które powinniśmy wlewać małą łyżeczką naszego życia w wielkie arterie naszego świata. Kiedy poświęcamy się dla innych, kiedy robimy coś nie dla kasy, kiedy wrywamy czas na chwilę modlitwy, kiedy wypisujemy się z wyścigu szczurów, kiedy ustępujemy komuś miejsce... To jest ten jedyny i właściwy wehikuł przemiany świata” – mówi ks. Jerzy Szymik w rozmowie z Marią Sztuką. Publikujemy wywiad z najnowszego numeru Gazety Uniwersyteckiej

**Maria Sztuka (Gazeta Uniwersytecka UŚ): Teolog, duszpasterz i dydaktyk, autor ponad 60 książek naukowych, poetyckich, eseistycznych, laureat wielu nagród i wyróżnień, wspomnę chociażby ostatnie: „Książkę Roku 2016” – tytuł przyznany przez Komitet Nauk Teologicznych Polskiej Akademii Nauk za trzylitrowe dzieło Księdza Profesora „Theologia benedicta”, uhonorowaną wcześniej Feniksem, nagrodą Stowarzyszenia Wydawców Katolickich w kategorii „nauki kościelne”. Jest również Książką Profesora literaturoznawcą promującym interdyscyplinarne badania pogranicza teologiczno-kulturowego a także poetą, przenikliwym obserwatorem otaczającej rzeczywistości, co znajduje odzwierciedlenie w przejmujących wierszach... Ten niezwykle skrócony biogram jest wprowadzeniem do rozmowy o**

**wartościach, których Ksiądz Profesor jest strażnikiem i rzeczywistości XXI wieku, której synonimem jest kryzys moralny. Czy jest równie groźny jak w okresie *fin de siècle*?**

**Ks. Jerzy Szymik:** A *propos* tej francuskiej frazy, którą Pani przywołuje, to równoległe z określeniem *fin de siècle*, z jego wyraźnie dekadencckim sensem, przełom XIX i XX wieku był określany jako *belle époque*. Dychotomię tę znakomicie oddaje w kilku swoich wierszach Miłosz, odtwarzając klimat tamtych czasów, klimat zadowolonej z siebie sytości z czającą się w tle grozą; obok szeleszczących sukien, kwitnącego i bawiącego się Paryża, osiągnięć przemysłowych, urbanistycznych itd., – obłąkane idee Nietschego, rewolucyjny terrorizm, produkcja gazów bojowych. Ciemność czająca się do skoku. Bal trwa jeszcze w najlepsze, ale krzywy uśmiech Mefistofelesa już się rozciąga nad Europą. Czy tamten *fin de siècle* jest podobny do przełomu XX i XXI wieku – nie wiem. Lecz coś z tamtej grozy wyraźnie wisi w powietrzu naszej *belle époque*. Wiemy już, że poczucie trwałości dobrobytu i beztroski jest złudne. Nieustannie toczą się przecież ludobójcze wojny w Afryce, Azji, Ameryce. Europa także nie jest oazą pokoju, mówiąc najłagodniej. Trwa hekatomba nienarodzonych dzieci, które są mordowane na niesłychaną w dziejach ludzkości skalę. Nasi najwięksi – Jan Paweł II, Stefan Wyszyński – mówili o tym wszystkim głośno, często i przejmująco w ostatnim półwieczu. Rzecz jasna: dzieje się wiele dobra. A i tamten czas, sprzed stu lat, miał swoją Fatimę, kiedy to – jak to ujął Benedykt XVI – niebo się otwarło nad Europą.

**Place, pomniki, ulice Jana Pawła II czynią nas lepszymi ludźmi?**

Same place i pomniki niekoniecznie, choć zdecydowanie wolę, żeby rynek w moim rodzinnym Pszowie nazywał się „Plac św. Jana Pawła II”, jak to jest teraz, niż by patronował mu obrzydliwy pomnik ku czci „wyzwolicielskiej” Armii Czerwonej, tak jak to było za mojej młodości. Stawiając na cokole uznania i pamięci tego, który walczył o moją wolność zamiast tych, którzy mi wolność zabrali, a tym samym oddychając powietrzem prawdy, mam większe szanse stać się lepszy, moralnie zdrowszy.

*Bal trwa jeszcze w  
najlepsze, ale krzywy  
uśmiech Mefistofelesa już  
się rozciąga nad Europą*

Bo o to, zdaje się,  
Pani pyta. Polska jest  
w trudnym, ale i  
pięknym momencie  
swoich dziejów.

Piękno i dobro tego stanu bierze się stąd, że przynosi owoce to, iż ta ziemia jest najgłębiej przesiąknięta krwią męczenników, krwią, która zawsze jest nasieniem dobra. To nie znaczy, że Polacy są bez wad, oczywiście, że tak nie jest a bywa i wręcz przeciwnie. Ale cierpienie nigdy w logice Tego, który jest Panem historii nie jest nadaremne i uzbraja w potężną siłę przeciwstawiania się złu.

**Z jednej strony religijność, ale z drugiej... galerianki.**

Walka trwa i gdzieś w tej części Europy, może akurat w dorzeczu Wisły i Odry, przebiega jej decydujący metafizyczny front, kto wie.

**To nie będzie ani krótkie, ani łatwe starcie.**

To już nie jest ani krótkie, ani łatwe. To wojna na śmierć i życie o wszystko, dosłownie o wszystko. Optymistą nie jestem, bo optymizm jest kategorią nie przystającą do tej kwestii, zbyt lekką, ale człowiekiem nadziei – już tak. Widzę brutalną rzeczywistość tej wojny, ale oznak nadziei związanych absolutnie i bezpośrednio z trwaniem przy Bogu, odkrywaniem Boga, nawracaniem serca itp. widzę niemało. Niech Pani pomyśli jakim cudownym znakiem nadziei są kolejki do polskich konfesjonałów. Ludzie spowiadają się jak Polska długa i szeroka, są wspaniali w tym, że potrzebują Boga, by im wybaczył, proszę zajrzeć do katowickiej katedry, tam zawsze ustawiają się kolejki do stałego konfesjonału.

**Znacznie łatwiej rozmawia się ze studentami Wydziału Teologicznego, czy przychodzącymi do konfesjonału wiernymi. W jednym ze swoich wierszy Książd Profesor kreśli dramatyczny obraz: „...rozglądam się i widzę,/ że naprawdę mają tu wszystko,/ że miasto Bydgoszcz nadaża:/ dziewczyny mają anoreksję,/ dzieci ADHD,/ kamienie błękitną pruską krew/ a moi rówieśnicy żony/ w wieku moich studentek...”**

To jest mój świat, nie mam innego, jak ten tu oto. Żyję tu i teraz, znam te anorektyczne dziewczyny i rozedrgane dzieci, głęboko z nimi współczuję, wiem też osobiście, co znaczy być grzesznikiem i duszpasterzem – zarazem. Nie jest mi do nich daleko, w każdym sensie... Poezja ułatwia mi spotkanie ludzi, tych, do których posyła

mnie Pan. Korzystam z tego, że łączy nas podobna wrażliwość na piękno, chcę im przekazać, to, co dla mnie ważne, najważniejsze. Wiersz jest rozmową, spotkaniem – w prawdzie.

## **Nuta optymizmu?**

Trudno być ślepym na to, jak głęboko są popękane te przestrzenie świat, które odrzuciły wzorzec chrześcijański. Jestem raczej pesymistą, który jest jednak człowiekiem nadziei. Już wyjaśniam. Zbyt często optymizm idzie w parze z rozpaczą. Tak właśnie: optymizm idzie w parze z rozpaczą a pesymizm z nadzieją. Lokuję umysł i serce w tej drugiej parze. To znaczy chcę bezwzględnie diagnozować i nie pokładać ufności w byle czym, w złudzeniach; natomiast źródeł nadziei szukać tam, gdzie one naprawdę są.

## **Czyli?**

W wewnętrznej przemianie człowieka ku dobru, w renesansie, tego, co najgłębiej religijne. Najkrócej: w Bogu. Prawdziwym, Żywym. Siedem lat temu Benedykt XVI odwiedził swoją ojczyznę. Niech hasło tamtej pielgrzymki będzie mottem naszej rozmowy: „Gdzie Bóg, tam przyszłość”.

To jest wyczerpująca recepta na wszelkie kryzysy, także naszej *belle époque*. Mówiąc o nadziei mam na myśli tę właśnie przestrzeń. Uczciwe poszukiwanie Boga, czyli tym samym takiego kształtu świata, który wiązałby się nierozzerwalnie z prawdą i wymaganiami Boga – to jest praca dla przyszłości świata, to jest służba nadziei.

*Nasza droga to realizm  
małych kroków, na ludzką  
miarę, to cierpliwość, pokora*

**Żyjemy jednak w  
świecie, w którym  
poszukiwanie  
prawdy kończy się  
na przeglądarce  
Google, inne**

**metody są *demodé*, bywa, i to często, że wobec panoszącej się  
bylejakości stajemy bezradni.**

Samym teoretyzowaniem świata nie naprawimy, to jasne. Ba, utopijne teorie bywają straszliwie groźne, w stylu: trzeba zniszczyć połowę świata (nieproletariacką, niearyjską itp.), żeby ta druga była szczęśliwa. To nie jest chrześcijańska droga. Nasza droga to realizm małych kroków, na ludzką miarę, to cierpliwość, pokora i robienie tyle ile jesteśmy w stanie zrobić, z wiarą w łaskę Bożą. Niewiele, ale bezinteresownie, z oczyma wzniesionymi ponad wyłącznie ziemski horyzont. Tak jak my teraz: rozmawiamy, uczciwie szukamy prawdy, próbując znaleźć prawdziwe słowa opisujące prawdziwie naszą prawdziwą rzeczywistość. Oczywiście: skromnie i ułomnie, po ludzku. Potem podzielimy się tym z naszymi czytelnikami. I tyle.

### **Kropla drąży skałę...**

Każdy ma swoje powołanie, zadanie, pole działania. Co mogę zrobić dla młodych ludzi, moich studentów, doktorantów? Tyle, ile mogę. Mam ich traktować po ludzku, dawać to, co we mnie najwartościowsze, być dla nich mistrzem w najlepszym sensie tego słowa, na swoją miarę naśladowując samego Mistrza. Nie twierdzę, broń Boże, że mi się to udaje,

jestem grzesznym, marnym człowiekiem, nikiem więcej, ale na pewno - i to jest szczerza deklaracja – próbuję to robić. Daję im swój czas, serce, wiedzę; raz lepiej, raz gorzej. Odpowiadam na mejle, staram się nikogo nie lekceważyć, nie być pępkiem wydziału, diecezji, świata. Co jakiś czas próbuję wydać książkę, robić co do mnie należy, godzić się ze swoim człowieczeństwem i starzeć się z wiarą w to iż jestem w Jego dłoniach i że to wystarczy. To dużo? Nie, ale jeśli ktoś myśli, że to mało, to chyba nie czytał Ewangelii.

**Bądźmy realistami, podstawową „lekturą” większości małaolatów są bryki.**

Walka z brykami, googlami, smartfonami i w ogóle ze zmieniającymi się modami i chodzeniem na skrót jest czymś drugorzędnym w stosunku do działań duchowych, wewnętrznych, wobec dobra, które powinniśmy wlewać małą łyżeczką naszego życia w wielkie arterie naszego świata. Kiedy poświęcamy się dla innych, kiedy robimy coś nie dla kasy, kiedy wrywamy czas na chwilę modlitwy, kiedy wypisujemy się z wyścigu szczurów, kiedy ustępujemy komuś miejsce... To jest ten jedyny i właściwy wehikuł przemiany świata.

**Benedykt XVI przyczyn choroby tego świata upatruje się między innymi w nadmiernym indywidualizmie, zamknięciu na drugiego człowieka.**

To co Pani przywołuje, to krytyka kapitalistycznego indywidualizmu. Cechą komunistycznych pomysłów na zbawienie świata był kolektywizm, kapitalistycznych – indywidualizm. Chrześcijaństwo

mówi: ani indywidualizm, ani kolektywizm, ale wspólnota osób. Przeciwno indywidualizmowi – wspólnota; przeciwno kolektywizmowi – osoba. Jednostka nie jest bzdurą: mam swoje niepowtarzalne imię, jestem chciany przez Boga i poznany przez Niego, nikt z nas nie jest bblem, ale osobą, jedną z tych, które tworzą wspólnotę bosko-ludzką... O tym właśnie mówi Benedykt XVI, genialny diagnosta naszej współczesności, świetnie rozumiejący zachodzące zmiany i doskonale definiujący wszystkie gnębiące nas dolegliwości. Dla mnie wszystko, co napisał Ratzinger/Benedykt XVI jest przejmujące a zarazem frapujące, od pierwszej lektury, a było to w latach osiemdziesiątych – „Raport o stanie wiary”, rozmowa z Vittorio Messori. Wejść możliwie najgłębiej w te treści, pochodzić do tej szkoły i nauczyć się „myśleć i wierzyć Benedyktem XVI” – było moim pragnieniem. Owocem jest trylogia „Theologia benedicta”.

### **Jaką diagnozę postawił światu Józef Ratzinger?**

Pozytywnie: gdzie Bóg, tam przyszłość. Negatywnie: obnażył bezduszność i zakłamanie obowiązujących systemów politycznych i społecznych. Ani marksizmu, ani nazizmu nie uznał za zamknięty rozdział historii, dostrzegając ich nowe, nie mniej niebezpieczne dla naszej cywilizacji oblicza. Obnażał irracjonalizm ateizmu, agnostycyzmu i przerażające skutki antyteizmu...

### **Przed czym głównie przestrzegał?**

W Kościele przed pokusą władzy, karierowiczostwem i światowością, w filozofii przed Kantem i Nietzschem oraz popłuczynami ich myśli, w teologii przed pychą i akościelnością, w życiu przed bezbożnością.

*Przeciwko indywidualizmowi  
– wspólnota; przeciwko  
kolektywizmowi – osoba*

Trzeci tom mojej trylogii ma trzy motto, wypisy z dzieł Benedykta XVI. Są świetną ilustracją jego diagnoz i

poglądów, pozwoli Pani, że je przytoczę: Pierwsze motto: „miłość chrześcijańska nie oznacza kauczukowych poglądów poddawania się każdemu naciskowi, zawiera element walki i sprzeciwu. Prawdziwe dobro jest zadziorne, ponieważ chce dobra innych, któremu oni często sami się przeciwstawiają; właśnie w tej zadziorności dowodzi ono swojej prawdy i powagi”. Drugie: „Boga, który przychodzi jako baranek, nie lubią ci, którzy sami są lwami, wilkami czy tygrysami. Chcą się rzucić na Baranka, aby Go rozerwać. Ponieważ tak jest, do tajemnicy Jezusa Chrystusa należy także Krzyż”. Trzecie: „istnieje ostateczna racja, dla której warto żyć, to znaczy Bóg i Jego niezgłębiona miłość”. Miłość jest tutaj pojęciem kluczowym, prawda?

**Miłość? Na co dzień brakuje nam zwykłej życzliwości.**

Oto książka Benedykta XVI, która ukazała się niemal równolegle z jego rezygnacją w 2013 roku: Miłości można się nauczyć. Żeby miłość praktykować, trzeba być stale „podłączonym” do Tego, który jest źródłem miłości i o którym chrześcijaństwo mówi, że jest miłością.

Podłączonym nie werbalnie, na niby, była przecież taka armia, która miała na kłamrach pasów hasło *Gott mit uns*, ale to było kłamstwo, nie o to tu chodzi, by Bogiem wycierać sobie usta...

**Jest Ksiądz Profesor wnikliwym obserwatorem otaczającej rzeczywistości, nie stroni nawet od wizyt w Starbusiach, zamykając swoje refleksje w strofach wierszy. Co czyta teolog i poeta, czy możemy zerknąć na tę potężną bibliotekę?**

Najkrócej: kiedy chcę się nawrócić, czytam Ewangelię. Nic z napisanego nie jest ponad nią. Natomiast kiedy chcę wiedzieć „co jest grane”, czyli co dzieje się z moim światem (i ze mną), sięgam po najnowszą literaturę piękną, beletrystykę i poezję, publicystykę, stamtąd wiem czym żyje i jak pulsuje moja ziemia. Literatura jest dla mnie sejsmografem. Jak Pani widzi, w mojej bibliotece jest miejsce na teologię, beletrystykę, poezję, eseistykę, publicystykę. Niemal w stałym użytku pozostaje Opera Omnia Josepha Ratzingera, dzieła Benedykta XVI, Jana Pawła II, Hansa Ursa von Balthasara, Karla Rahnera – to najlepsi teologowie przełomu XX i XXI wieku, ich wielkość polega m.in. na tym, że podobnie jak Augustyn i Tomasz z Akwinu usiłowali przetrwać całe dziedzictwo chrześcijaństwa „tu i teraz”. Idźmy dalej. Guardini, Bartnik, Mueller. Tu jest Michel Houellebecq, którego oryginalny głos w debacie o współczesności uważam za inspirujący, tu Zadie Smith i jej najnowsze książki, tu Noblista 2017 Kazuo Ishiguro... Tu Barnes, Strout, Carver, Emma Cline, Libera, Lorrie Moore, Wildstein, Wallace, Dariusz Karłowicz... Poeci, wielu poetów, przede wszystkim Miłosz i Herbert, ale też Pasierb, Polkowski, Wencel i Rymkiewicz, tu świetni Anglosasi. Tu tomy innych - szanuję głos młodych zrozpaczonych twórców, nie brakuje ich na Śląsku, choć to smutna

refleksja, to trudno nie zauważyć, że im więcej nihilizmu w ich wierszach, tym bliższe są one prawdy ich życia. A może i naszego życia. Nawrócenie przed nimi i nami, ufam. Wszystkiego najlepszego.

**Wnikliwe obserwacje, potężna wiedza teoretyczna, zejdźmy jednak na poziom codzienności. Czy na pewno pojęcie „zła” i „dobra” wszyscy rozumiemy tak samo, skoro rodzice chwalą swoje dziecko za ściąganie, uważając, że sprytem zdobędzie wykształcenie i podbije świat.**

Zjawisko psucia młodych przez starych nie jest młode, ale stare jak świat. Bóg naprawdę włożył nam świat w nasze ręce, jesteśmy naprawdę wolni i możemy ten świat wysadzić w powietrze. Powtórzę: poszerzanie obszaru dobra na naszą małą ludzką skalę jest wyrwą w przestrzeni zła i najlepszą strategią tej batalii. Tak myślę. Kluczowe jest motto naszej rozmowy: „gdzie Bóg – tam przyszłość”, innego klucza do naszej (ewentualnej) przyszłości nie ma. Poszerzanie przestrzeni niewiary, antyteizmu, walki z religią, zdejmowanie krzyży z życia i ze ścian (i zastępowania ich portretami kacyków/oprawców, takich czy innych) jest niczym innym, jak wkładaniem kija w szprychy naszego świata.

**Niestety, „owych kijów” wciąż przybywa.**

Zło wynikające z odrzucenia Boga i płynącej z wiary aksjologii nie jest silniejsze od Boga i dobra. Pomnażanie dobra, skromne, na naszą miarę, oto nasze zadanie. Bo najważniejsza w kwestii o której

rozmawiamy księga świata – Apokalipsa świętego Jana - choć przerażająca na wielu stronicach, ma wymiar nadziejerodny, zapowiada zwycięstwo Boga i dobra.

**Dziękuję za rozmowę.**

*Wywiad Marii Sztuki z ks. Jerzym Szymikiem ukazał się w najnowszym numerze Gazety Uniwersyteckiej wydawanej przy Uniwersytecie Śląskim.*